

o. Augustyn Pelanowski

.....

Rozważania, myśli, szkice

z lat 2019–2021

2 część druga

paganini

o. Augustyn Pelanowski



.....

Rozważania, myśli, szkice

z lat 2019–2021

część druga

paganini

*Ojciec Augustyn Pelanowski
chcąc pozostać wiernym Bogu i składanym ślubom,
wobec narastających w Kościele kontrowersji i szerzącej się herezji,
z początkiem 2019 roku udał się na pustelnię.*

*Żyje charyzmatem świętego Pawła Pustelnika,
patrona zakonu Paulinów.
Niezmiennie, z wielką gorliwością, tłumaczy, bada i komentuje
Słowo Boże w wierności Tradycji Kościoła.
Dla wielu pozostaje wzorem katolickiego kapłana.*

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w wasze ręce drugą część książki „Rozważania, myśli, szkice”, zawierającą niepublikowane dotąd treści z lat 2019-2021.

Pierwsza część ukazała się w listopadzie 2021 roku.

Nie jest to zbiór jednorodny czy związany z jakimś konkretnym zamiarem twórczym.

To raczej świadectwo, jak aktualne jest Słowo Boże, które każdego dnia daje nam Pan i jakim może być ono dla nas światłem w codziennym życiu.

Zamiast wstępu publikujemy list, który w styczniu 2022 roku ojciec Augustyn przesłał do swoich Czytelników na adres naszego Wydawnictwa.

„Kto ma uszy do słuchania niechaj słuca!” (Mk 4, 9)

Drodzy w Chrystusie Przyjaciele!

Minęło już trzy lata od chwili, gdy opuściłem klasztor w Łęczeszycach, by po wielu miesiącach tułaczki osiąść wreszcie w leśnej pustelni. Niekiedy muszę i z niej uciekać, bo nie brakuje prowokacji. Cóż uczynić, nigdzie dziś nie jest się bezpiecznym. Dzięki Waszym modlitwom udaje mi się ciągle trwać w tym zadziwiającym położeniu, choć jak wszyscy się już przekonaliśmy, czasy są coraz mniej sprzyjające dla wszystkich, a szczególnie dla wierzących katolików.

Nieszczęścia niczym plagi egipskie jedne po drugich spadają na ludzi. Im mniej Bóg jest darzony szacunkiem, tym bardziej sami doświadczamy ponizenia. Nie dość, że system dręczy nas ciągłym reżimem sanitarnym, to jeszcze postępuje demontaż Kościoła takiego, jaki znaliśmy, począwszy od zdewaluowania urzędu papieskiego aż po szerzącą się panikę przed zarażeniem się Komunią Świętą.

Oto niektórzy teolodzy poczuli się zmuszeni do wyjaśnienia nieporozumień związanych z sakramentem Eucharystii sugerując, że materia sakramentu nie jest obojętna na działanie wirusów (sic!). Twierdzą bowiem, że wirusy mogą przenikać do konsekrowanego wina i chleba, a kto w to nie wierzy, narusza tajemnicę wiary. Czytałem taki artykuł i mój

przyjaciół, kapłan, który mnie odwiedził i udostępnił laptopa, bym mógł napisać ten list, pokazał mi na YouTube wypowiedź innego teologa, który gorliwie przekonywał, iż można się zarazić przez Komunię Świętą.

„W tym momencie serce pękło mi na tysiące kawałków, tak jak pękł flakon perfum, który wzięła w swoje ręce grzesznica Magdalena, by obmyć Chrystusowe stopy”¹.

Wspomniałem na słowa Izajasza (Iz 53, 4): „Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści”.

Nie jest tam napisane: On zrzucił na nas słabości i kazał nam dźwigać choroby. Czy mam wierzyć komuś tylko dlatego, że ma tytuł profesora albo doktora i sam o sobie daje świadectwo, że jest w zgodzie z nauczaniem Kościoła? Pewien uczony napisał elaborat naukowy, w którym udowodnił, że Napoleon nie istniał tak naprawdę, a był tylko personifikacją bóstwa solarnego. Jak ktoś chce usilnie coś udowodnić, to z pewnością to zrobi. Goebbels także miał tytuł doktorski i to z literatury, a nawet kształcił się w szkole prowadzonej przez franciszkanów. Tytuły naukowe nie dają rękojmi wiarygodności.

Owszem, nie wszyscy jesteście uzdrawiani, gdy chorujemy, ale nie można Chrystusa podejrzewać, że będzie rozsiewał w sakramencie uzdrowienia miliardy wirusów w celu zarażenia populacji wiernych. Nie można podejrzewać Go o tak złośliwą, a przynajmniej obojętną intencję Jego boskiego i miłosiernego Serca. Czy Bóg jest cudowny i czyni cuda?

1 Nikos Kazantzakis, *Chrystus po raz wtóry ukrzyżowany*.

Jakże możemy w to wątpić! Jeśli wątpimy w Boga, który cudownie uzdrawia, to w ogóle wątpimy w Boga. A jeśli wierzymy w Boga, który rozsiewa choroby w sytuacji udzielania sakramentu swej miłości, to taki Bóg jest trucicielem. Dzisiaj korozja wiary jest widoczna gołym okiem, dlatego mamy tak mało cudów. Cud, uzdrowienie, uwolnienie, a nawet wskrzeszenie – zawsze potrzebuje dyspozycji wiary. Tymczasem mnożą się nauczyciele wątpliwości, jakby Eugen Drewermann sklonował się we wszystkich uczelniach katolickich. Objawienie Najświętszej Marii Panny w Zeitun obok Kairu w 1968 roku nie tylko umocniło wiarę oglądających ten fenomen ludzi, ale doprowadziło do nagłego uzdrowienia przebywających tam chorych na raka, tyfus, przepuklinę, tarczycę. A jeśli to się wydarzyło, to dlaczego Ciało Chrystusa miałyby zarażać? Skąd w ogóle taki pomysł?

Jeśli zwykły olej z lampki, która świeciła się w sanktuarium Virgen de Pilar, przywrócił amputowaną nogę pogrążonemu w śnie rolnikowi², to dlaczego Ciało i Krew Chrystusa miałyby zarażać kogokolwiek? Przez dwa lata obcięta noga zapewne gniła pod ziemią, a jednak w ciągu półtorej godziny wróciła do właściciela. Któż jednak wierzy jeszcze w takie cuda, skoro nauczyciele wiary podejrzewają Chrystusa o wolę zarażenia wiernych? Na łzy aniołów, nie daj-

2 Cud z Calandy miał się wydarzyć w Calandzie w Hiszpanii, 29 marca 1640 roku. Młodemu rolnikowi, Miguelowi Pellicerowi, miała zostać przywrócona noga, która dwa i pół roku wcześniej została mu amputowana. Zostało to oficjalnie uznane za cud przez arcybiskupa Saragossy po procesie przed sądem arcybiskupim, zakończonym w kwietniu 1641 roku. Uznano, że cud dokonał się za wstawiennictwem Matki Bożej z Pilar.

cie się, Bracia i Siostry, zwiść temu mentalnemu wirusowi pandemonicznemu, który niszczy dusze bardziej niż cokolwiek innego!

Czy wirusy przenikają, czy nie, jak można podejrzewać, że przyjmując Komunię Świętą, zarazimy się i śmiertelnie rozchorujemy. Czy w ogóle można taki temat podejmować. Czy godzi się kapłanowi upowszechniać takie rozważania. Jaki jest cel takiego dowodzenia? Zmniejszenie liczby przyjmujących Komunię Świętą albo wzbudzanie podejrzeń co do obecności Chrystusa w sakramencie Eucharystii, zasiewanie myśli iż nie ma mocy uzdrawiania, lecz jest Mu obojętne czy się zarazimy czy nie? Nie przypominam sobie żadnego fragmentu z Nowego Testamentu, w którym Chrystus kogoś zaraziłby jakąkolwiek chorobą. Ludzkie ciało Chrystusa skrywało boską naturę, ale nie przypominam sobie, by Chrystus chorował czy kogokolwiek zarażał. Dlaczego miałby czynić to teraz? Przez dwa tysiące lat nie odnotowano żadnego przypadku zarażenia się jakimkolwiek wirusem przez przyjęcie Komunii Świętej i nagle niektórzy teolodzy podejrzewają, że jednak jest to możliwe, a skoro możliwe, to może lepiej zupełnie zrezygnować z Komunii albo w ogóle z sakramentów. Tylko w sakramencie Eucharystii Chrystus jest obecny realnie, prawdziwie i substancjalnie, a w innych sakramentach tylko przez swoją moc. Co z sakramentaliami? Wodą święconą? Relikwiami? Idąc tym tokiem myślenia, trzeba będzie w ogóle zamknąć kościoły, gdyż na skutek przebywania wielu ludzi przez wiele lat namnożyło się

tam miliardy różnych wirusów i nie wiadomo, kiedy zaatakują one wiernych.

Zastanawiam się, czy autorzy tych wypowiedzi, mając na talerzach plastry szynki kupione w markecie nasyczone azotanami, fosforanami, kwasem benzoesowym, dwutlenkiem siarki, pirosiarczanem, azotynem potasu, saletrą także zachowują tak daleką ostrożność sanitarną i detoksyzują mięso, zanim je spożyją. Może jedzą w rękawiczkach z plastiku? Ile prawdziwego masła jest w maśle kupionym? Czy oni również są skłonni do napisania teologicznego uzasadnienia, by powstrzymać się przed jedzeniem mięsa kupionego w sklepie? Wszyscy wiemy, że wędliny tylko udają wędliny, a chleb, który kupujemy, już następnego dnia rozsypuje się w proch. Co na widok parówek napisałby ten czy inny teolog, który zasiewa podejrliwość w wiernych co do spożywania Ciała Pańskiego. Może rozważyliby nowy cud rozmnożenia, bowiem z jednego kilograma mięsa producenci żywności potrafią przygotować dwa kilogramy szynki.

Oddzielnie Ciała Chrystusa od chleba w naukowo brzmiących refleksjach teologów bergogliańskich uderza w dogmat o transsubstancjacji. Sobór Trydencki stwierdził, iż Chrystus jest obecny w postaciach podpadających pod zmysły, czyli chleba i wina w sposób prawdziwy, rzeczywisty i substancjalny. Cała substancja chleba zamienia się w Ciało Chrystusa i cała substancja wina zamienia się w Jego Krew. W postaciach eucharystycznych nie ma niczego, co pozostawałoby chlebem lub winem. Choć zmysłowo Ciało

i Krew pozostają dla nas dostępne jako chleb i wino. Jeśli cały Chrystus jest w chlebie konsekrowanym i cały Chrystus jest w winie konsekrowanym, to również Jego wola i miłość, Jego pragnienie zbawcze i niosące uzdrowienie. Pytam, czy ten Chrystus byłby skłonny zarażać?

Święty Tomasz z Akwinu pisał w Traktacie o Eucharystii: „Ciało Chrystusa nie może zacząć istnieć w tym sakramencie inaczej jak tylko i wyłącznie przez przemianę w Nie substancji chleba. Co zaś przemienia się w coś, nie trwa dalej po dokonaniu się przemiany. Z tej racji pozostaje wniosek, że aby zachować prawdę tego sakramentu, substancja chleba nie może pozostać po konsekracji. (...) Bóg połączył «Bóstwo swoje», to znaczy Boską moc, z chlebem i winem nie po to, aby pozostały w tym sakramencie, lecz by uczynić z nich Ciało i Krew swoją”.³

Chrystus nie jest obecny w sakramencie Ciała i Krwi jako jakiś wirtualny i bezwolny awatar, ale jest prawdziwie obecny On sam ze swoją zbawczą wolą, a nie chęcią zarażania. Jestem pewien, że do dziś nie zmienił nastawienia. Nie mam więc wątpliwości – chleb i wino przez przemianę stają się całkowicie w każdej części Ciałem i Krwią Chrystusa. A jeśli tak, to zapytajmy, czy Ciało, które posiadał Chrystus, mogło przenosić bakterie czy wirusy? Najprawdopodobniej tak, bo dotykał różnych przedmiotów, witał się z ludźmi, dotykał trędowatych, chorych, brudnych i żył w mało higienicznym środowisku. Owszem, tylko że nikogo nigdy niczym nie za-

3 Św. Tomasz z Akwinu, *Traktat o Eucharystii* (kw. 75, art. 2).

raził. Bóg ma władzę również nad bakteriami, wirusami, chorobami i wszystkim, o czym przekonali się uzdrowieni na przestrzeni dwóch tysięcy lat.

Nawet Jego szaty nie zarażały, ale uzdrawiały – o czym przekonała się kobieta ciepiąca na krwotok – to co tu dopiero mówić o Ciele i Krwi (Mk 5, 21–34)! Chrystus uzdrawiał nawet śliną, dotykając ślepych oczu niewidomego (Mk 8, 22–26).

Dziś Jego gesty byłyby nie do przyjęcia nie tylko przez władze sanitarne, ale również przez niektórych teologów i kapłanów. Widząc Chrystusa uzdrawiającego własną śliną, pewno jakiś wrażliwy donosiciel zadzwoniłby po odpowiednie służby i nasz Zbawiciel dostałby mandat. I znowu święty Piotr musiałby iść z wędką nad jezioro, by z pyszczka ryby wyjąć stater wart około 30 tysięcy złotych. Komisja Episkopatu wydałaby komunikat zabraniający Chrystusowi uzdrawiać śliną i niezdezynfekowanymi rękami karmić wiernych komunikantami. Nakazaliby Mu je wpierv zdezynfekować. Ponieważ upierałby się prawdopodobnie przy swoim stanowisku, zostałby suspendowany.

Tymczasem, nawet relikwie Krzyża uzdrawiały chorych, relikwie świętych uzdrawiały tysiące, a przecież na takich relikwiarzach całowanych przez pielgrzymów aż roi się od bakterii i wirusów. Setki lat ludzie całowali relikwiarze i nikt z tego powodu nie zachorował. Skąd nagle taka podejrzliwość pewnych teologów i kapłanów co do postaci eucharystycznych? Ileż mogło być różnego rodzaju zarazków na relikwiach błogosławionego Bartolo Longo, całowanych kil-

ka lata temu w Polsce przez tysiące ludzi lub na relikwiach świętej Teresy z Lisieux? Ktoś się pochorował? Ludzie składali świadectwa uzdrowień po tych nawiedzeniach relikwii i ani jednego świadectwa zakażenia się czymkolwiek, choćby opryszczką.

Powiem szczerze, setki razy piłem z jednego kielicha w czasie Mszy koncelebrowanej po kapłanach, którzy kichali i kasłali, prykali i byli niejednokrotnie chorzy, ale kielich pełen Krwi Pańskiej mnie nie zaraził.

Wyczuwam w tym trendzie czy trądzie umysłowym, jaki zapanował w umysłach nielicznych na razie teologów, jakiś wirus demoniczny, wirus antychrystusowy, ponieważ wszystko, co utrudnia komunię wiernego z Chrystusem przez sakrament ołtarza jest antychrystusowe.

Jan Chryzostom na pewno nie przypadłby do gustu teologom udawadniającym możliwość zarażenia się przez przyjęcie Komunii Świętej, pisał bowiem: „...wiele was łączy; jeden stół zastawiony dla wszystkich, jeden Ojciec wspólny dla wszystkich, którego synami wszyscy jesteście; i jeden napój nam podany, i to z jednego kielicha” (Kazanie 33). Za takie kazanie i za taką namowę do spożywania Krwi Chrystusa z jednego kielicha dziś Jan Chryzostom miałby większe kłopoty niż wtedy, gdy wychłostał złoty posąg cesarzowej.

Sam Jezus zapewne miał na rękach wiele bakterii i wirusów, gdy rozdawał chleb i rozrywał go palcami (nie jest odnotowane w Ewangeliach, by używał specjalnych środków dezynfekujących, choć zapewne po prostu mył ręce jak każ-

dy Żyd, przed posiłkiem) i jeszcze maczał go w winie, które konsekrował w Krew, po wyjściu Judasza, a potem podawał Apostołom prosto do ich ust. Tak bowiem najprawdopodobniej wyglądała Ostatnia Pascha z uczniami (J 13, 26; Mk 14, 22–23).

Naukowy autorytet przytacza możliwość podawania wiernym z celiakią hostii bezglutenowej. Przykład spożywania hostii bezglutenowej niczego tu nie dowodzi. Przez setki lat zapewne wielu mających z tym problem ludzi spożywało komunię i nikt po niej nie dostawał jakichś smutnych konsekwencji jak ci na przykład, którzy cierpią z powodu NOP-u po przyjęciu dawki. Zdarzało się moim współbraciom mylić hostie bezglutenowe z normalnymi i choć osoby z tymi problemami je przyjmowały, nie skarżyły się na kłopoty. Jeśli jednak ktoś cierpi na alergię, czemuż nie miałby zostać uzdrowiony, jeśli Eucharystię nazywa Kościół w Katechizmie sakramentem uzdrowienia? Trzeba wiary! Trzeba nam wiary, o której smutno prorokował Jezus, iż przy swoim Ostatnim Przyjściu trudno będzie ją znaleźć.

Czy wypicie nadmiernej ilości Krwi Pańskiej spowodowałoby upojenie? Autor pewnego artykułu dowodzi, że na pewno. Skąd taki pomysł, by w ogóle coś takiego sugerować? W Kanie Galilejskiej Jezus kazał przynieść stągwie, które służyły do oczyszczeń, czyli po prostu przy których obmywano ręce lub stopy. Cóż za karygodne złamanie zasad sanitarnych! Użyć do przemiany wody w wino naczyń służących do obmywania kończyn! Wszak musiało na nich być wiele

zarazków, tym bardziej, że stały poza domostwem, pod niebem i wystawione były na działanie wiatru roznoszącego różnego rodzaju pyłki (J 2, 6–7). A jednak ani słowa o zarażeniach, chorobach czy nawet opilstwie mimo tego, że wina przemienionego z wody było około 500 litrów! Dziś zapewne Jezus za ten cud popadłby w konflikt z przemysłem monopolowym i mógłby mieć prawne kłopoty albo zostałby opodatkowany.

Bez względu na elokwencję i odwoływanie się do zgodności z doktryną Kościoła oraz cytaty z dokumentów soborowych, celem wywodów, jakie czytałem, jest wzbudzenie lęku przed przyjmowaniem Komunii Świętej. Spodziewałbym się takiej narracji od Klause Schwaba, a nie od teologicznych autorytetów. Nawet partykuły mają w sobie obecność Chrystusa, a ten Chrystus, którego znam, nigdy nikogo nie zaraził i nigdy nie chorował. Chyba, że teolodzy ostrzegający wiernych przed możliwością zarażenia się Komunią, znają jakiegoś innego Chrystusa, który chorował nieustannie, a ludziom mawiał: „Nie zbliżajcie się do mnie, bo możecie się zarazić”.

Fragmety tkanki serca z Lanciano po wielu wiekach powinny stać się siedliskiem robactwa, a jednak nic takiego w relikwiarzu się nie obserwuje, co by wskazywało na zepsucie. Mało tego, tkanka badana przez naukowców wykazuje cechy żywej, a nie martwej. To nie jest tkanka trupa, tylko kogoś żywego z grupą krwi AB. Podobnie tkanki serca z cudu eucharystycznego z Buenos Aires, które Bergoglio kazał zamurować.

Jeśli kogokolwiek może spotkać choroba, śmierć po spożyciu Komunii Świętej, to tylko tych, którzy ją spożywają niegodnie, jak wyraźnie napisał to w liście do Koryntian Paweł:

„Ilekcroć bowiem spozywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie. Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije. Dlatego to właśnie wielu wśród was słabych i chorych i wielu też umarło.” (1 Kor 11, 26–30).

Co to znaczy niegodnie? To znaczy w okolicznościach przyjmowania Komunii z niewyznanymi ciężkimi grzechami, czyli gdy się popełnia świętokradztwo przed czym przestrzega Katechizm: „Świętokradztwo polega na profanowaniu lub niegodnym traktowaniu sakramentów i innych czynności liturgicznych, jak również osób, rzeczy i miejsc poświęconych Bogu. Świętokradztwo jest grzechem ciężkim, zwłaszcza jeżeli jest popełnione przeciw Eucharystii, ponieważ w tym sakramencie jest obecne w sposób substancjalny Ciało samego Chrystusa” (KKK 2120).

Oto jedyna przyczyna, z powodu której po przyjęciu Komunii można nie tylko się rozchorować, ale nawet umrzeć. Jedyna i żadna inna. Święta Katarzyna ze Sieny pisała: „Ta Krew działa zawsze dla zbawienia i doskonałości człowieka, który gotuje się do jej przyjęcia. Lecz, jak daje życie duszy

i darzy ją wszelką łaską, w większym lub mniejszym stopniu, wedle gotowości i upodobania tego, który ją przyjmuje, tak daje śmierć temu, który żyje niegodziwie, i pije ją niegodnie w ciemnościach grzechu śmiertelnego” (Dialog, XIV).

Co wreszcie z obietnicą Chrystusa jaką dał prawdziwym Apostołom?

„I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie»” (Mk 16, 15–18).

Jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. A jeśli by ktoś wpuścił truciznę do Krwi Pańskiej? Czy obietnica Chrystusa jest godna wiary? Ja wierzę i Was również do tego namawiam, byśmy w obliczu powszechnej apozycji w Kościele, nie poszli za większością, lecz pozostali w mniejszości przy Chrystusie, którego obietnice zawieść nie mogą.

Oczywiście, jeśli wierzymy Chrystusowi bezgranicznie, bezgranicznie jesteśmy chronieni. Jezus mówi: na chorych będą kłaść ręce, a ci odzyskają zdrowie. Kto będzie kładł te ręce niezdezynfekowane? Zwykli, ale prawdziwi apostołowie. Są jeszcze tacy? W czasach, kiedy szynka nie jest szynką, a chleb nie jest chlebem, a fakty nie pokrywają się z faktami medialnymi i papież jest tylko symulacją papieża, zapew-

ne nie jest łatwo znaleźć oryginalnego apostoła. Wszędzie chińskie podróbki: od pendrive'a aż po hierarchię, od warzyw GMO aż po eksperymenty mRNA.

Zaklinam Was w Imię Jezusa Chrystusa, nie dajcie się zarazić zwabieniu i oddzielić od Ciała Chrystusa, które z taką męką zostało nam ofiarowane na Krzyżu, byśmy mieli współudział w naturze boskiej, byśmy stawali się uczestnikami boskiej natury, ale też byśmy ciągle zyskiwali uzdrowienie we wszystkich sferach życia, a nie tylko w duchowym.

Ojciec Augustyn

Jak daleko można pójść dla zbawienia innych? „Wolałbym bowiem sam być pod klątwą odłączony od Chrystusa dla zbawienia braci moich, którzy według ciała są moimi rodakami” (Rz 9, 3).

Cóż za wstrząsające słowa! Są one dowodem splecionego sznura miłości, jaką Paweł obdarzał swój naród! Ale czyż Chrystus nie doświadczył odrzucenia i ciemności krzyża dla mojego zbawienia i uczynienia mnie dzieckiem Boga? Mnie, który tylekroć winny byłem Jego śmierci, dopuszczając się grzechów? W lekcji z Ewangelii Mateusza (Mt 14) widzimy Go samego w ciemnościach i kroczącego nad otchłanią, choć zatroszczył się o to, by „wyprzedzili Go na drugi brzeg”. Zostaje w tyle, w ciemnościach, bez łódki, a jednocześnie uczynił wszystko, by oni byli pierwszymi na drugim brzegu, który symbolizuje życie wieczne. Dlaczego nie zapytali Go: „Ale rabbi, jak się dostaniesz na drugi brzeg bez łodzi?”. Co za egoizm! Czy można okazywać troskę o zbawienie egoistów? Tak, bo taka troska zmienia egoistów w świętych gotowych na każde poświęcenie. Nie miał jednak w łodzi wszystkich egoistów świata, lecz wybranych przez siebie. Dlaczego mnie wybrał, a innych nie? Byłem jak śmieć, który się wrzuca do splecionego z wikliny kosza, a On mnie posadził w łodzi Piotra, w Kościele. Kiedy doświadczamy wspa-

niałomyślniej troskliwości Boga, dokonuje się w nas przemiana, która zmienia egoistów w Eliaszków – w proroków, którzy troszczą się nie tylko o zbawienie bliskich duchowo osób, ale i za wszelką cenę pragną stać się jeszcze bliższymi Bogu. Za cenę wchodzenia w grotę samotności, za cenę znoszenia gwałtownych wichur historii, która roztrzaskuje konstrukcje społeczne, za cenę strachu i zwątpień, które jak trzęsienia ziemi rozwalają wszelkie ludzkie gwarancje, za cenę przejścia przez ogień namiętności, gniewu i żądz, zazdrości i zachłanności, wyniosłości i rozpacz.

Jak Chrystusowi zależało, by dotrzeć do miotanej wichrami łódki z Apostołami, tak i zależy Mu, by dotrzeć do ciebie, byś nie był miotany żywiołowymi burzami losu i by uspokoić wszystkie siły ciemności wściekle pragnące całkowicie ciebie pograżyć! Jak Eliaszowi zależało na spotkaniu Boga, mimo trzęsienia ziemi i piorunów, które rozwalają skały, tak niech mnie i tobie zależy na tym, byśmy zbliżyli się do Pana wbrew wszystkiemu, co nas przeraża!

Możemy mieć sprzyjającą pogodę na początku każdej podróży, a szczególnie tej, która jest naszym powołaniem, a jednak spotkać się z burzami, zanim dotrzemy do portu, do którego zmierzamy – do portu zbawienia na drugim brzegu czasu, który się nazywa wieczność.

Apostołowie byli na początku spokojni, bo udawali się tam, gdzie posłał ich Chrystus, a jednak spotkali się ze sztormem. Gdyby uciekali od swego Mistrza, ich życie byłoby dezercją, podobnie jak to było z Jonaszem, gdy został zaskoczony przez sztorm i byłaby to rzecz zrozumiała, że spotkał

ich sztorm, lecz oni mieli specjalne polecenie od swego Mistrza, aby w tym właśnie czasie wypłynąć w morze i zajmowali się swoją misją.

Byli zaskoczeni, jak i my jesteśmy zaskoczeni, gdy wypełniamy ochoczo nasze powołanie, a jednak nie ma pięknej pogody. Zetknęli się z przeciwnym wiatrem, byli rzucający falami, a jednak pozostali posłuszni nakazom Mistrza, by udać się na drugą stronę! Zawrócili? Nie! A ty, chcesz zrezygnować? Chcesz się poddać? Oni parli do przodu, choć wydawało się to bezsensowne. Tak, chociaż kłopoty i trudności mogą przeszkadzać nam w naszym powołaniu kapłańskim, małżeńskim czy samotnym, to jednak podążajmy do przodu zgodnie z Jego słowami! Chrystus poszedł do nich jako ten, który rozpoznał ich wytrwałość i był przejęty troską o nich jak ojciec o swoje dzieci. Przywilejem wiernych wierzących jest pewność nawiedzenia przez Chrystusa i objawienia Jego Obecności; lecz On nie przyszedł aż do czwartej wigilii⁴. Ileż godzin trwali pośród ciemności i ryku wichury? Ileż dni, miesiące i lat będzie ci się wydawało, że Bóg o tobie zapomniał? Gdy zobaczyli Go chodzącego po morzu, wpadli w jeszcze większą panikę, wrzeszcząc: To jest duch: PHANTASMA ESTI! To jest zjawia, upiór, zmora, złudzenie, monstrum, widmo. Wszystkie niepokojące obawy, nawet u wiernych wierzących, wynikają z ich błędnej wiedzy biblijnej i zbyt ludzkich wyobrażeń dotyczących Osoby Chrystu-

4 Wigilia – w rzymskiej rachubie czasu część nocy wyznaczonej dla straży równa trzem godzinom. Czwarta wigilia to mniej więcej czas od 3 nad ranem do 6 rano.

sa. Im lepiej Go poznajemy w Biblii, tym gorzej dla naszych pokus. Zwróćmy na to uwagę: On nie mówi: „To Ja, Jezus Chrystus!”. Wystarczyło powiedzieć: „Odwagi! To Ja jestem, nie bójcie się!” Dlaczego od razu Go poznali, skoro nie powiedzial im Imienia? Oni znali Jego charakterystyczny głos – tę wyjątkową intonację, niepowtarzalny pokój Jego mowy, przecież byli Jego owcami (J 10, 4). Tak samo poznała Go Maria Magdalena (J 20, 16). Nie musieli pytać: „kim jesteś, Panie?”. Zнали Jego głos tak, jak Oblubienica znała ten jedyny w swoim rodzaju głos Oblubieńca, jak to czytamy w Pieśni nad Pieśniami: „Cicho! Ukochany mój! Oto on! Oto nadchodzi! Biegnie przez góry, skacze po pagórkach” (Pnp 2, 8). Jak można rozpoznać osobę ukochaną po sposobie chodzenia? Można i to bez pomocy chińskiej technologii. Właściwa wiedza otwiera drzwi do prawdziwej pociechy, a zwłaszcza do poznania Chrystusa! Można rozpoznać Chrystusa zanim powie: „To Ja jestem”, gdy się czyta z tropów Biblii Jego specyficzne ślady. Nic nie musi być przerażające dla tych, którzy mają znajomość Chrystusa w pamięci i wiedzę, jaki On jest i jakie są Jego specyficzne cechy! Jeśli On tak troszczy się o moje zbawienie, czemuż ja nie miałbym się troszczyć o bliskość z Nim? Tak pomyślał Piotr! „Pozwól mi przyjść do Ciebie, bez względu na wszystko”. Ta jego prawdziwa miłość, chce się przebić przez ogień i wodę, przez wycie wichury i ryzyko zatonięcia! Nie możemy jednak nigdy zbliżyć się do Jezusa, chyba że będziemy podtrzymywani przez Jego moc; to w Jego sile walczymy z własnymi słabościami i lękiem – przedzieramy się do przodu, będąc podtrzymywa-

ni przez moc Bożą! Ci, którzy mogą powiedzieć: „Panie, ja wierzę”, muszą też powiedzieć: „Panie, pomóż mi w mojej niewierze”. To wszystko trwa jakiś czas – nic nie dzieje się natychmiast, gdy Bóg kształtuje naszą wiarę!

Wydłużająca się próba odkrywa słabość wiary, a odkrywanie słabości wiary jest jedyną okazją, by ją wzmocnić bliskością! Dopóki Piotr wpatrywał się w Jezusa, wszystko szło dobrze – kroczył po tym, co niemożliwe – po falach! Lecz gdy tylko zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, w którym się znalazł, spanikował. Patrzenie na trudności bardziej poprzez zmysły, wyobraźnię czy nawet rozum niż przez przykazania i płynące z nich obietnice - okiem wiary, popycha nas na dno naszych nadmiernych obaw.

Pomyślmy: Piotr, będąc wychowanym nad jeziorem na rybaka, potrafił pływać bardzo dobrze (J 21, 7) – jeżeli nie mógł chodzić, potrafił pływać, ale Chrystus pozwolił, by zaczął tonąć, aby pokazać, że to On wybawia, a nie jakakolwiek ludzka umiejętność! Gdyby był dobrym lotnikiem, zapewne jeszcze bardziej odczułby obecność ręki Jezusa, lądując na dachu awionetki! Człowiek nigdy nie jest zatopiony, nigdy nie jest stracony, nigdy nie jest dla niego „za późno”, dopóki nie znajdzie się w piekle.

Piotr mocno wołał i został wyciągnięty, choć zwątpił słabą wiarą. I ty wołaj, a nie zostaniesz zlekceważony. Gdy wiara jest słaba, modlitwa powinna być mocna. Jemu zależy bardzo na twoim zbawieniu: niech i tobie zależy na bliskości z Nim.